

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

**(Ach, umieram,
umieram...)**

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI

(Ach, umieram, umieram...)

I

Ach, umieram, umieram. Jesień
cień unosi na ciepłe ogrody.
Jabłka tak już, śliwy, ciemne wody
namarszczają się w znużenia pieśń.

Śmierć

O! Nie trzeba mi tu było więcej
ponad drzewa, ponad serca czułość.
O! Nie trzeba było lat, miesięcy,
tylu skarg nadaremnych i słów.

O! Nie trzeba było tylu twarzy,
tratujących wozów czarnych miast.
Ach, umieram, umieram. Wiem:
wyje za mną ciemny, wielki czas.

II

«Podaj mi rękę» — mówił anioł,
a był to świt jak uśmiech dziecka błądy.
«Oto się unosimy z daleka wołaniom».

Duch

Słyszać było powietrza srebrne wodospady
i cichy duchów poświst teraz mi wiadomy.
Płynęliśmy. Pod nami stały mokre domy
w chłodnym deszczu zastygłe. Szelest cichy mył
zielone okiennice i dachy znajome.

Spali jeszcze. Przed oknem tylko długo wyl
pies — czując rękę świata, co stał nad znikomym
krajobrazem przedmieścia. Muzyki nieznanne
grały słodko u chmurek wąskich. Niedaleko
spadały białe kwiaty i cień płynął rzeką.

III

«Kochani, o, kochani! Czy jest takie serce,
które przeżyje miłość na świecie kainów¹?»
Anioł przykładął dłonie liliowe do ust
i mówił: «W takie serce będę teraz niósł
twoje zmęczone imię, w proste serce Boga,
co jest jak gór zielonych dolina dla owiec
i jest jak sen nagrany i biały grobowiec».

Już widziałem motyle w powietrzu wykute,
skinieniem jego ręki z kwiatów ciepła tkane

¹Kain (bibl.) — pierwotny syn Adama i Ewy, zabił swojego brata Abła (Rdz 4,1–8). [przypis edytorski]

i posągi ogniste nie dotknięte dżutem,
rosnące, jak je wiatry składały, i same
gwiazdy na strop puszczone jak litery praw.
I spadła wtedy pierwsza przezroczysta łza
z powieki na te kształty ziemi, gór i drzew,
łza, żem zrozumiał jasność. O, jaki to gniew,
jaka nienawiść była, co zamknęła wzrok
i jeno² złe kamienie wkładała do rąk,
każde pragnienie jak grób kładła przy mnie,
abym nie widział światła w każdym ptaka hymnie,
w każdym liści schyleniu, łaskowości łąk.

IV

A tam się dzień zaczynał. Na fujarce dął
proste pieśni aniołek u kościoła wrót,
a potem się rozkładał dym i mówić jął³
anioł bladoliliowy: «Oto widzisz głód,
oto widzisz nienawiść i tę pychę złota».
Słyszałem — płakał jęk jak jęk bolesny młota,
który z uporem obok przy kowadle bije
i gniecie, a żelazo boleśnie omija.

Szli czarni, wychudzeni, z błyskiem żączy ślepym,
jak nędzne i żalosne, milczące pogrzeby,
i tratowali łąki, i nie znali wrót,
aż im się pod nogami ocknął nagle grób
i tak jak stali patrząc, wytężeni w gniewie,
spadali w chłodne studnie. A ten, który nie wie,
bo nie pragnie przerażeń, stał i patrzył syty,
jak mu się obracali pod wzrokiem w granity,
jak kruszeli, pragnący, w gorzką, czarną glebę.
I była ciemność. Nie wołał nikt pod niebem.

Grób

Widziałem jeszcze owe madonny i dzieci,
napadnięte w ulicach, odarte z uśmiechów,
z miłości i spojrzenia. O! Czulem, czy wiecie?
ciężar ziemi na sobie, ciężar wszystkich grzechów.

I wtedy spadła druga łza, jak ognia płomyk,
na te uśpione jeszcze w mgłę i grzechu domy
i wspomniałem się, grzeszny i skrzywdzony razem,
i ta łza nie płomieniem już była, a głazem,
głazem boleści. «O, czy jestem jeszcze
tyle martwym człowiekiem, a nie duchem żywym,
że ja tej wagi ciemnej w Bogu nie pomieszczę —
— najgorszego z grzeszników płaczącego z krzywdy?»

Łzy

Anioł dłonie w kwiat złożył i nie mówił nic,
jeno mu z włosów jasných splot muzyki płynął,
a ja widziałem miasta pękające w pył
i ludzi w proch idących, a na nich jaśminy
rosły, a potem wody kładły się pierzaste,
a na nich ludzie nowi płynęli i miasta.
I pokład na pokładzie, jak schody wieczności,

²jeno (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

³jąć (daw.) — zacząć. [przypis edytorski]

piął się z wolna ku górze ten milczący kościół.

I mówił anioł: «Nie płacz, nie płacz czasów złych,
ni dobrych nie płacz czasów. Oto idą w pył,
nim się troską poniżają, podźwigną miłością,
są z niebem rozdzielone wieczną wysokością.
Jeno słupy ogniste, długie nici wiary,
są jako tryskające z tej ziemi pożary,
które stoją nad czasem od ziemi do nieba,
wykołysane światłem łodyżki snów bożych,
które się nie ulęką gwiazd ni śmierci trwożą».

v

I lecieliśmy dalej. «Podaj — mówił — dłoń».
I szły potoki iskier na górach obłoków,
i rzeki w dole pelzły na kształt siwych smoków.
Nie śpiewali już ludzie ani krople łez
nie parzyły mi dłoni. Było cicho. Wtedy
zobaczyłem skrwawione ptaki, pod tym niebem
szukające schronienia. Mówił anioł: «Patrz,
oto jest nadaremny twoich bliskich płacz,
oto są ptaki serca nie przyjęte w miłość.
Zobacz, jak krwawią cicho. Ile to ich było,
których ty nie dojrzałeś, któreś przebił w locie
i nim cię doścignęły, nim osiadły w tobie,
były jeszcze grające pieśni, a już w grobie.
Oto ulatywały ptaki dobre, miłe
bożemu światu pragnień, a już je przebiły
złe, podejrzliwe oczy, a serce namiętne
zmieniało je w kamienie Bogu tylko święte».
I widziałem ich loty jak smugi zbłąkane
znaczone krwi poświęcą. Wtedy anioł z dłoni
wypuścił sznury światła na nie i przemienił
w białe gwiazdy, krążące z daleka od ziemi.

Ptak

I wtedy spadła trzecia łąza, żelazna,
na smutek krążeń ludzkich, na huczące burze
i stała się tam, w dole na kuli jak gwiazda
wykuta pożegnaniem ostatnim — w marmurze.

Grało niebo spokojne. Fałdy morza
przelewały się z wolna w głąb milczenia
i został tylko cichy pożar —
— bolesna w dole ziemia.

Jeszcze dzwonek na wieży,
sarny w locie i obłok,
wietrzyk dzwonił i gasł.
«Podaj mi rękę — mówił anioł —
oto się stajesz zapatrzaniem gwiazd».

ukończone dn. 12 października 1942 r.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/baczynski-ach-umieram-umieram>

Tekst opracowany na podstawie: Krzysztof Kamil Baczyński, Poezje, wybór K. Wyka, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1977.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Maciej Rajski, Paweł Koziol.

Publikację wsparli i wsparły: Katarzyna Wąlichnowska, Tomasz Kolinko, zby, srocza, Piotr Skirski, animal, Jan Marcinkiewicz, Sławomir Czarnecki, Joanna Stępień, Alkina, Daga, Justyna Sławik, 10, Beata i Gabryśia Wcisło, Agnieszka Bielawska.

Okładka na podstawie: Alessandro Bonvini, CC BY 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając zbiórkę na stronie wolnelektury.pl.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).